

Nie jestem kontrowersyjna...

Rozmowa z NINĄ ANDRYCZ

W opinii miłośników teatru jest NINA ANDRYCZ królową sceny polskiej. Nie tylko dlatego, że w repertuarze artystki znalazła miejsce największa przeciwieństwo galerii kobiet panujących (pamiętamy baśniową Kleopatę, tragiczną Marię Stuart i bardzo trzeźwą Elżbietę I – królową Anglii), ale głównie przez fakt, że każda nowa rola Niny Andrycz jest realizacją tworzoną po królewsku, szczerą w swej treści i zadziwiająco perfekcyjną w formie.

– *Wychowała się pani w teatrze kultywującym indywidualność...*

– Kształtowała mnie zaś taka konstelacja gwiazd artystów-pedagogów, o której dziś marzyć tylko można. W pierwszym rzędzie wymienić się godzi dyrektora mojej kochanej szkoły dramatycznej – Aleksandra Zelwerowicza, który nauczył mnie dyscypliny i poszanowania naszego niełatwego zawodu. Szerokie horyzonty myślowe i ogromną erudycję teatralną reprezentował Leon Schiller. Sztuki dialogu, słuchania partnera, znaczenia słowa i pauzy na scenie nauczył na całe życie tragicznie zmarły Aleksander Węgierko. Nie podobna też zapomnieć wielu uwag, o dziwo dowcipnych – tragika Stefana Jaracza, czaru Juliusza Osterwy, elegancji i precyzji Stanisława Stanisławskiego. Żeby tylko wymienić najślawniejszych. Z wieloma z nich pracowałam później na scenie Teatru Polskiego w Warszawie.

– *Wraz z Teatrem Polskim przeżywała pani jego sukcesy i porażki. Co dziś – z perspektywy czasu – pani o tym sądzi?*

– No cóż, każda instytucja teatralna ma swoje okresy wznoszenia i upadków, a zwłaszcza w tak niespokojnym kraju, jak nasz. Przez niewiarygodną wprost ignorancję ówczesnych władz Teatr Polski, będący niezaprzeczalnie pierwszą sceną w Polsce, utracił swego założyciela i najlepszego dyrektora, jakim był Arnold Szyfman. Potem zaistniał żenujący wprost kontredans zmieniających się dyrektorów i powolne wykruszenie świetnego zespołu aktorskiego. Oczywiście, że nie ja jedna, ale cały zespół tej sceny ogromnie przeżywał te sprawy, interweniował nawet, ale niestety – bez skutku. Uważam za rzecz niezbędną poranki czy

też specjalne wieczory dla młodzieży szkolnej. Ale kiedy już gra się niemal wyłącznie dla szkół, przypomina się smutna opowieść kol. Zapasiewicza, którego zapytano: „Gracie operetkę Gombrowicza, a jaką?”

– *Współczesny widz-teatroman kojarzy panią głównie z królewskimi heroinami. Jaki jest pani stosunek do tych postaci?*

– Nie proszę nigdy żadnego reżysera, aby mnie w nich obsadzał. Ale prawdę powiedziawszy: i wspomniany już dyr. Arnold Szyfman, i Aleksander Węgierko, i wielu, wielu innych, decydujących o obsadzie – po prostu uważali, że mój głos, wzrost, postawa, twarz pasują do ról, jak się mówi – królewskich. Z biegiem czasu nawet na zwykłym zydłu firmy „Ład” zasiadałam z przyzwyczajenia. Jak na tronie. Tym bardziej ceniałam „odskoki” z królewskiego repertuaru, a przecież było ich też немало.

– *Co najbardziej zbliża panią do każdej nowej roli?*

– Jawne lub ukryte podobieństwo wewnętrzne.

– *A gdy postać sceniczna jest pani psychicznie zupełnie obca?*

– Wtedy na pierwszy plan wysuwa się rzemiosło, technika aktorska, przyklepienie maski do rysów własnej twarzy – tak

aby zakamufłować rysy, a podkreślić wyraz maski, np. Anielcia Dulcka, nasza nieśmiertelna kołtunka.

– *Nad czym teraz pani pracuje?*

– Dyrekcja wybrała dla mnie sztukę węgierskiego autora pt. „Karnawał”. Jest to historia wielkiej aktorki współczesnej, którą złe układy społeczne i źli ludzie przedwcześnie spychają na margines życia. Popada ona w zrozumiętą depresję i odpowiada strajkiem głodowym. A co z tego wyniknie, zobaczymy za parę miesięcy, na razie muszę jeszcze bardzo popracować nad tekstem i porozumieć się z reżyserem. Próby zaczęły się chyba już niedługo.

– *Czy istnieje jakaś analogia między historią tej wielkiej aktorki z „Karnawału” a panią biografką?*

– Można by się, na uparte go, doszukać pewnych podobieństw. Przez jakiś czas, z przyczyn tajemniczych a nie zawinionych, musiałam czekać na rolę w Teatrze Polskim...

– *A różnice?*

– Kolosalne, na szczęście! Bohaterka sztuki cierpi na pewną niedomogę strun głosowych. A ja – Bogu dzięki, nie wiem – co to znaczy.

– *Co sądzi pani o dramaturgii współczesnej?*

– Za mało tej współczesnej dramaturgii w ogóle, jej zasad-

nicza tonacja o nicości człowieka w świecie dzisiejszym działa mi na nerwy i przeszkadza w istotnych rozeznaniach na temat rzeczywistości. No i wreszcie, gdzie są te ciekawe role kobiece w sztukach współczesnych? W dobrej sztuce Mrożka „Emigranci” występuje dwóch mężczyzn, a żadnej emigrantki nie widać.

– *Na wskroś współczesną kobietę zagrała pani (jednak) w TV, w jednoaktówce Ireneusza Iredyńskiego „Terrarium”?*

– Tak, i cudownie mi się tę sztukę omawiało z autorem. Przy tej okazji muszę przypomnieć panu Iredyńskiemu, że obiecał napisać dla mnie sztukę pt. „Aktorka”, ze sceną śmierci bohaterki na okupowanej, warszawskiej ulicy. Bardzo na nią czekam!

– *A niezależnie od tego czekania?*

– Telewizja wrocławska przysłała mi do wglądu ciekawy scenariusz pt. „Mgła”. Chodzi w nim o główną i jedyną rolę kobietą, która w razie nosi robotką nazwę „Gwiazda”. Podejmę się tej pracy na wiosnę.

– *Znana jest pani z wręcz legendarnej pracowitości. Czemu ją przypisać?*

Brakowi zadufania w nieomylnych możliwościach talentu. Widzi pan, jestem w gruncie rzeczy harda tylko wobec urzędników teatralnych, ale niezmiernie pokorna wobec sztuki. I zawsze, jak świeżo po studiach w szkole dramatycznej – wierzę, że przecież można „zrobić lepiej”.

– *Jak długo namawiał panią Krzysztof Zanussi do udziału w swoim filmie „Kontrakt”?*

– Jak wiadomo, pan Zanussi jest człowiekiem wybitnie inteligentnym i opanowanym. Kiedy więc po przeczytaniu scenariusza – wydałam głuchy jęk: Cóż ja mam tu do grania! – pan Krzysztof uśmiechnął się i dał mi do zrozumienia, że po dłuższej nieobecności na ekranie można zacząć od roli niedużej, a duża przyjdzie potem. Przyzna pan, że to argument nie do odrzucenia?

– *Interesują panią ostatnio małe formy sceniczne. Czy wynika to z niedosytu także w Teatrze Polskim?*

– Częściowo tak, ale chyba przede wszystkim ze zrozumiałej potrzeby odnawiania się, odświeżania własnej wrażliwości artystycznej i własnych środków wyrazu. Zupełnie inaczej bowiem gra się królową na



Fot. Zofia Nasierowska

dużej scenie Teatru Polskiego, a jakże odmiennie kobietę współczesną czy interpretatorkę własnych wierszy w intymnej atmosferze Teatru „Stara Prochownia”, gdzie nieraz studenci siadali na podłodze, tuż obok mnie. Nauczyłam się cenić takie autentyczne, żywe kontakty z ludźmi i bardzo odpowiada mi pasja kol. Wojciecha Siemiona dla poezji polskiej.

– W „*Życiu Warszawy*” czytałem ostatnio, że występowa-
liście razem gościnnie w Teatrze Rzeszowskim. Jak wam poszło?

– Dziękuję, bardzo dobrze. Kol. Siemion ponadplanowo

Fot. Fr. Myszkowski



Jako Kleopatra...

fol. Z. Nasierowska



...i Maria Stuar!

fol. Fr. Myszkowski

obsłużył jeszcze wszystkie okoliczne ośrodki kulturalne. A ja, w ostatniej chwili, otrzymałam dodatkową propozycję siedmiu koncertów od placówki, która pozazdrościła dyr. Zajdlerowi z Rzeszowa, że sprowadził mnie w teren z Warszawy.

– W Rzeszowie recytowała pani własne wiersze, które przedtem slyszalem w „Starej Prochowni”. Publiczność była zaścianowana, tym bardziej że o autorstwie dowiedziała się po skończonym spektaklu. Kiedy powstał pani pierwszy wiersz?

– W młodości, w kresowym miasteczku, w którym skończyłam gimnazjum i postanowiłam

ku przerażeniu Mamy zostać aktorką. A później, w tym samym miasteczku, zginął podczas wojny człowiek, którego kochałam i jedna trzecia moich wierszy jest mu poświęcona.

– Wróćmy do aktorstwa. Zastanowiła mnie pani niedawna wypowiedź prasowa o sztuce aktorskiej: „Po latach muszę stwierdzić, że jest to zawód tragiczny”. A jednak pani go wciąż uprawia?

– Tragizm zawodu można zawsze w jakimś stopniu zrozumieć i pogodzić się z tym, tak jak każdy człowiek musi pogodzić się z przemijaniem. Często o tym myślę i właśnie pisanie zaczęło mi od jakiegoś czasu pomagać w tych sprawach.

– Ciekawy problem przemijania kondycji ludzkiej porusza sztuka T. Williama „*Słodki ptak młodości*”, która, zdaje się, była w planach repertuarowych Teatru Polskiego. Co się z nią stało?

– Leży na półce i czeka lepszych czasów, kiedy wydatkowanie dolarów może będzie łatwiejsze dla naszych teatrów. Jeżeli podobnym przypuszczeniem nie popadam w obcy sobie żywioł „pierwszej naiwnej”.

– W szkicu o pani aktorstwie („Teatr”) czytamy: „Nie sposób wprost oddzielić tego, co u Niny Andrycz prywatne, od tego, co aktorskie. Jej życie prywatne i jej aktorstwo są rzadkim przypadkiem auto-

kreacji”. A więc jaka pani jest prywatnie?

– Prywatnie, tzn. we własnym odczuciu – nie jestem istotą kontrowersyjną. Na ogół dobrze wiem – czego pragnę i w miarę możliwości konsekwentnie zdążam do realizacji pragnień. Często marzę o połączeniu różnych środków artystycznych, gdyż osiągnięcie harmonii w naszej epoce jest celem arcytrudnym, ale także niezbędnym. Wiem, że dla innych wydają się osobą kontrowersyjną. Przynajmniej tak niektórzy piszą. Mnie to nie przeszkadza.

Rozmawiał
BOHDAN GADOMSKI